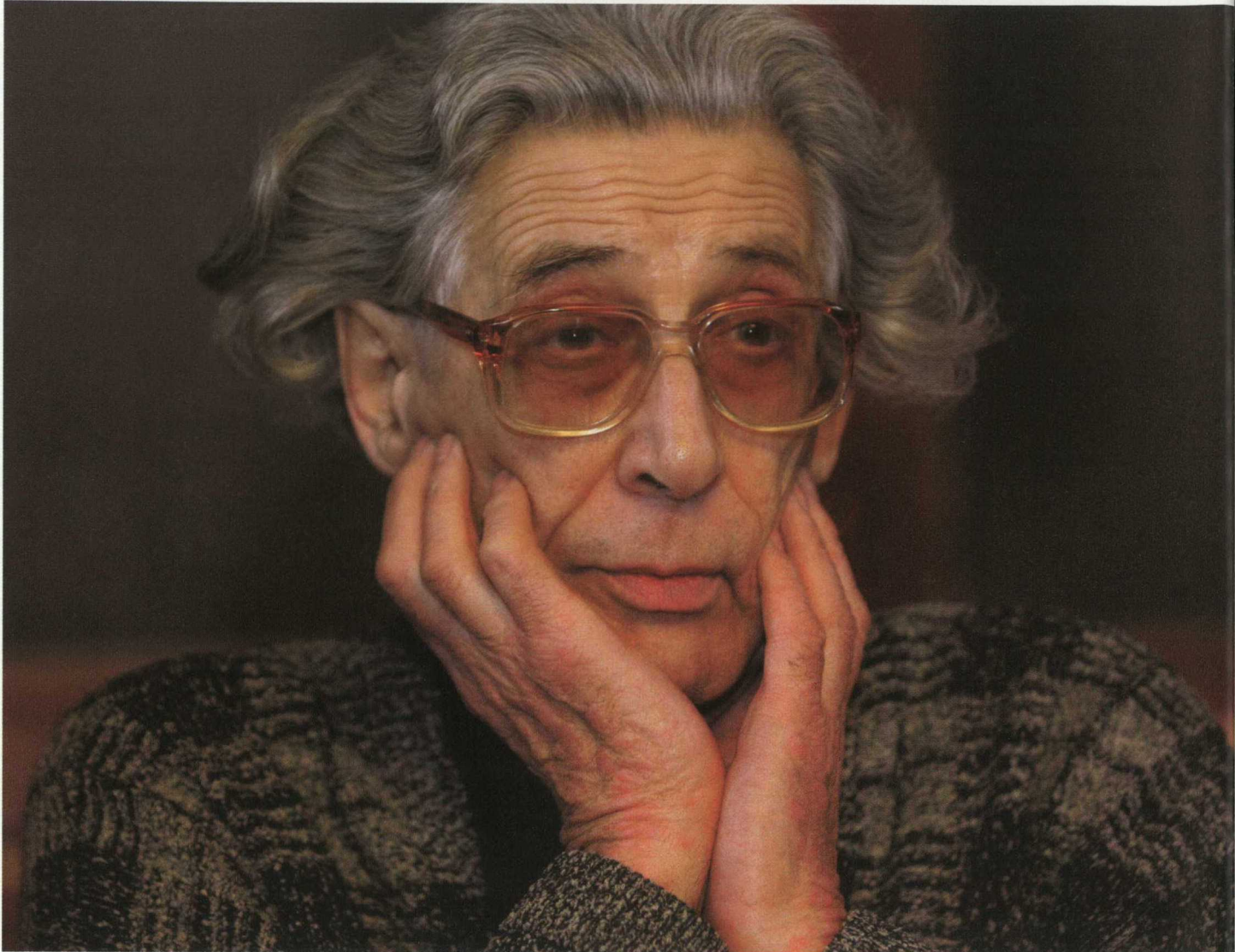


Wywiad z profesorem Jerzym Jedlickim

Obowiązek nieposłuszeństwa



Agencja Gazeta

Prof. Jerzy Jedlicki jest historykiem idei, autorem książek: „Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują”; „Źle urodzeni, czyli o doświadczeniu historycznym” oraz „Świat zwyrodniał: lęki i wyroki krytyków nowoczesności”

Akademia: Panie Profesorze, jak to było, że wybrał Pan socjologię jako kierunek studiów?

Kiedy przygotowywałem się do matury (notabene eksternistycznej), zamierzałem iść na ekonomię, ale w Łodzi, gdzie po wojnie mieszkaliśmy, ekonomię właśnie wtedy, w roku 1948, zamknięto, bo profesor, który tam wykładał, nie był mark-

sistą. Zacząłem się zastanawiać: albo socjologia, o której bardzo mało wiedziałem, albo matematyka. Zdecydowałem się na socjologię, bo pociągało mnie nazwisko Chałasińskiego, którego niedawno wydana „Społeczna genealogia inteligencji polskiej” wywołała żywe dyskusje w czasopiśmie. Zdawało mi się to ciekawe. Pierwszy rok studiowałem w Łodzi, z czego najlepiej wspominam

proseminarium z Antoniną Kłoskowską, wówczas asystentką Chałasińskiego. Potem wróciliśmy do rodzinnej, zrujnowanej Warszawy, gdzie matka dostała pracę w „Czytelniku” i wraz z nią małe mieszkanie w WSM-ie. Od drugiego roku studiowałem więc już w Warszawie.

Czy to prace Chałasińskiego zdecydowały, że zajął się Pan inteligencją?

Nie, zupełnie nie to. W czasie studiów socjologicznych związałem się z Witoldem Kulą, którego wykładów słuchałem już w Łodzi. Było to porównanie ekonomii Marksa i Keynesa, ogromnie ciekawe. W Warszawie zacząłem chodzić na jego seminarium na wydziale historycznym, równocześnie na socjologii uczęszczając na seminarium magisterskie jego żony Niny Assorodobraj. Temu małżeństwu ogromnie wiele zawdzięczam – intelektualnie, ale również życiowo. Kiedy kończyłem studia, akurat zaczynała się organizować Polska Akademia Nauk i Instytut Historii jako jedna z pierwszych jej placówek badawczych. Kula, który został sekretarzem naukowym Instytutu, od razu mnie tam umieścił. W Instytucie spędziłem całe życie. Z niedosłego socjologa przepoczwarczyłem się w historyka gospodarczego i społecznego, zajmując się głównie XIX wiekiem.

Był Pan kierownikiem zakładu dziejów inteligencji polskiej.

40 lat później! Najpierw przez długi czas byłem w zakładzie Kuli (i po części Janiny Leskiewiczowej), zajmującym się badaniem przemian społecznych w Królestwie Polskim, rozwojem peryferyjnego kapitalizmu. Gdy zakład ten w roku 1975 został podzielony, pracownię dziejów inteligencji stworzyła i przez lat kilkanaście z zapałem i kompetencją prowadziła Ryszarda Czepulis. Ja się wtedy zajmowałem czym innym. I dopiero w 1991 roku, po powrocie ze Stanów Zjednoczonych – gdzie byłem stypendystą Wilson Center – na prośbę Ryszardy przejąłem kierownictwo pracowni.

Jest Pan autorem książki „Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują”.

Tak, bez znaku zapytania. Bo nie miałem zamiaru odpowiadać na to pytanie. Chciałem opowiedzieć, co o tym myśleli intelektualiści polscy XIX wieku, którzy odpowiadali na takie lub podobne pytania. Ale sam w książce tej

nie zajmowałem stanowiska. Celowo i programowo.

Czy teraz mógłby Pan sformułować jakieś rodzaju zalecenie?

Miałem niedawno wykład, który ukazał się drukiem pt. „Kompleksy i aspiracje prowincji”. Jest to artykuł o tym, że przez tysiąc lat byliśmy na obrzeżach cywilizacji zachodniej, europejskiej. Ważne jest to, że tej właśnie cywilizacji, ale i to, że na obrzeżach właśnie, teraz dopiero przesuwając się trochę bliżej środka. Nie było nigdy innej realnej możliwości. W XIX wieku grozić mogło przesunięcie się Polski środkowej i jej przyległości wschodnich w przeciwnym kierunku: na obrzeża cywilizacji bizantyjsko-moskiewskiej. Ale to budziło opór, także i w Rosji. Jedyłą możliwością z wyboru była u nas cywilizacja zachodnioeuropejska, z tym, że jej błogostawieństwa należało przyjmować w sposób krytyczny i trzeźwy. A teraz powiedziałbym – bardziej niż dotychczas selektywny.

co on napisał, mnie odpowiada. To à propos wywieszek. Ale chodzi o to, że płynący do nas potok innowacji dobrze byłoby przyjmować selektywnie. Tylko że to jest prawie niemożliwe w praktyce. Bo łatwo sobie powiedzieć, że to jest dobre, a tamto jest złe, to nam pasuje, a tamto nie. W rzeczywistości, jak się kraj otwiera na wpływ mocniejszej, inwazyjnej kultury, to się ją przyjmuje ze wszystkim. Najłatwiej to dostrzec w języku i w mediach. Ta topniejąca garstka ludzi, która ma krytyczny stosunek do importu i naśladownictwa amerykańskiej popkultury, ma na to jednocześnie niewielki wpływ.

Panie Profesorze, czy inteligencja w dawnym znaczeniu to jest właśnie ta topniejąca garstka?

To bardzo trudno policzyć. Bo statystyczne rozumienie inteligencji jako konglomeratu zawodów „umysłowych”, ludzi z przygotowaniem uniwersyteckim, daje w wyniku liczbę rosnącą żywiołowo,

Trzeba wyrugować z życia publicznego język pogardy i nienawiści w stosunku do Żydów i innych tradycyjnie ponizanych grup społecznych czy rasowych

Dlaczego?

Dlatego że nie same tylko dobre rzeczy przychodziły z Zachodu, a w tej chwili wrota są szerzej otwarte niż kiedykolwiek przedtem i to stwarza trudny problem. Oczywiście najostrejszymi krytykami nowoczesności są zwolennicy radykalnej prawicy. Ja i ludzie, którzy podobnie myślą, nigdy byśmy nie chcieli z taką krytyką razem występować. W nielicznych sprawach moglibyśmy mieć podobne zdanie. Jak mówię „my”, to myślę o inteligencji lewicowo-liberalnej. Nie lubię tych wszystkich wywieszek, ale niedawno był w „Gazecie Wyborczej” artykuł Marka Beylina, mojego przyjaciela, pt. „Jestem lewicowym liberałem” i to,

klasę wszechobecną, tyle że to już nie jest żadna spójna formacja kulturowa. Jeśli zaś chodzi o taką formację kulturową, która w XIX i jeszcze trochę w XX wieku grała przewodnią rolę w życiu społecznym, w ideologii, w mniejszym stopniu w polityce, to ona zdaje się dziś rzeczywiście bardzo szczupła. Mamy jeszcze takie towarzyskie kręgi, które się między sobą łatwo porozumiewają, bo mają swoje zwyczaje, swój kanon książek niekoniecznie przeczytanych, ale przynajmniej takich, o których należy wiedzieć, bo inaczej człowiek się kompromituje, mają wspólny język, nie tyle w znaczeniu dosłownym, ile metaforycznym. Czasem przecież wystarczy usłyszeć jedno słowo, aby wiedzieć, czy ma się do czynienia z kimś ze swoje-

go, czy z zupełnie innego kręgu. Ten krąg to ani naród, ani pochodzenie, lecz pewien styl życia, system wartości, etos. To jeszcze się gdzieś odzywa, ale stopniowo wygasa, a na pewno traci wpływ na obroty spraw politycznych.

A jakie były przed '89 rokiem związki nauki z polityką?

można ulegać w jakichś sprawach dru-
gorzędnych, ale w myśleniu - nie wolno.
Czasem jednak nacisk władz był tak
silny, że się ustępowało: pod wpływem
różnych zagrożeń albo różnych ponęt.
A czasami znów opór był na tyle silny,
że na przekór władzy wygrywał. U nas
ostry ideologiczny dyktat trwał krótko.
Na dobrą sprawę od 1949 do 1955
roku, 6 lat mniej więcej. Potem było

szuflady. Natomiast nacisk ideologiczny
po okresie stalinowskim był względnie
słaby i nikt nie musiał pisać rzeczy nie-
zgodnych z własnym przekonaniem. Nie
dorabiamy więc sobie ani bohaterskiej
laurki, ani czarnej legendy.

**Czy Pan brał udział w pracach Klubu
Krzywego Koła? Inteligencja wtedy po-
trafiła się skrzyknąć, coś razem robić.**

Byłem członkiem i chodziłem niekiedy
na zebrania. To dobry przykład na py-
tanie, które pani wcześniej zadała. Bo
to nie była opozycja polityczna. Klub
robił, co uważał za słuszne, ale uwa-
żając, żeby nie drażnić władz bez po-
trzeby. Mimo to został w końcu rozwią-
zany. Był niebezpieczny dla dyktatury,
ponieważ był środowiskiem całkowicie
autonomicznym i niezależnym.

**Jest Pan też Przewodniczącym Rady
Programowej Stowarzyszenia Przeciwko
Antysemityzmowi i Ksenofobii
„Otwarta Rzeczpospolita”. Czy wierzy
Pan, że można przemodelować
- w dobrym sensie - postawy Polaków
tak, by nie był to kraj odbierany jako
antysemicki?**

My - to jest „Otwarta Rzeczpospolita”
- stawiamy sobie skromniejszy cel:
żeby z życia publicznego zniknęły
postawy i wypowiedzi pełne pogardy
i nienawiści, historycznego fałszu i na-
rodowej pychy. Nie tylko w stosunku do
Żydów, ale również do innych tradycy-
nie poniżanych grup społecznych czy
rasowych. To, co ludzie mówią w domu,
to jest ich sprawa. W to nie będziemy
przecież wchodzić. Ale możemy wnikać
w to, jak się uczy historii w szkole albo
jak się ją przedstawia w mediach.
Tutaj mamy instrumenty wpływu: re-
cenzowanie podręczników, naciski na
resort edukacji, przegląd orzeczeń
prokuratorskich czy sądowych, własne
publikacje. Chodzi o to, żeby język
pełen nienawiści i nieprzyzwoitości wy-
rugować z życia publicznego - i to się
trochę udaje. Nie tylko język, także
manifestowane postawy. Staramy się
działać zgodnie z przekonaniem, że



Jerzy Jedlicki z Bronisławem Geremkiem, Tadeuszem Mazowieckim i Adamem Michnikiem

Jeśli chodzi o czasy PRL-u, są dwie
legendy sprzeczne. Jedna, że intelligen-
cja wraz z narodem cały czas stawiała
opór narzuconej władzy. Druga taka,
że inteligencja była klasą najbardziej
uległą, skłoną do oportunistu. Sądzę,
że obie tezy są fałszywe. Różnie
to bowiem bywało. Interesy nauki,
a także literatury, sztuki, są ze swej
natury rozbieżne z interesem władzy.
Jednocześnie były naciski polityków, któ-
rzy tej autonomii nie rozumieli albo nie
chcieli uznawać, co wywoływało opór,
niekiedy od razu heroiczny. Koniec
końców każdy uczonec, pisarz czy artysta
godzien tego miana wie, że - jak mówił
Stanisław Ossowski - jego zawodowym
obowiązkiem jest niepostulowanie. Że

jeszcze kilka krótszych okresów wzmo-
żonego nacisku ze strony władz: wystar-
czy przypomnieć chociażby ostatnie lata
Gomułki, 1968-1969, no i potem czas
stanu wojennego. Ale czym innym jest
nacisk polegający na wymaganiu od
profesorów historii, filozofii czy prawa,
aby pisali to, czego władza sobie życzy,
a czym innym taki, który zabraniał pi-
sania o tym, czego władza sobie nie
życzy. Ten drugi oczywiście trwał przez
cały czas, choć z różnym natężeniem. Na
cenzurę można było jakichś tam chytrych
sposobów się chwytać, ale niewiele to
dawało. Dlatego unikaliśmy na ogół (ja
między innymi) zajmowania się historią
najnowszą, bo nie każdy miał ochotę wy-
kładać się o każdy artykuł albo pisać do

jak się uczy ludzi, czego nie wolno, bo prawo zabrania albo czego po prostu nie godzi się robić czy wykrzykiwać, to z czasem mogą zacząć inaczej myśleć i inaczej czuć. Odwrotnie raczej się nie da. A jeśli Pani pyta o opinie zagraniczne, to powiem, że w moim przekonaniu taki kraj jest odbierany jako antysemicki, który nim jest – w liczącym się stopniu.

Okres okupacji przeżył Pan w Warszawie. Z jakimi postawami jako dziecko Pan się wówczas zetknął?

Byłem w Polsce, głównie w Warszawie, cały czas po „aryjskiej stronie”, chodziłem do szkoły, czytałem tajne ga-

ma książkami z tak wielką energią wprowadził temat zachowań okupacyjnych w polskie życie umysłowe. To, że jego książki wychodziły, wcześniej lub później, za granicą i że on sam za granicą mieszka i uczy, ułatwiło mu przeżycie furii, jaką wywołał i jaką zniósł cierpliwie i z godnością. I proszę, już następne publikacje, które idą tym historycznym śladem, mając o wiele bogatszą dokumentację, nie wywołują takiej reakcji. Złość wyczerpała się na krytyce Grossa. Jego książki dokonały przełomu.

Dostał Pan Medal św. Jerzego za zmagania ze złem i uporczywe propagowanie dobra.

Poznałem Sprawiedliwych, ale nie znoszę, kiedy Sprawiedliwymi, jak listkiem figowym, usiłuje się zasłonić podłość innych

zetki. Poznałem ludzi szlachetnych i odważnych, którzy pomagali nam przeżyć, załatwiali jakieś schronienie albo konieczną zmianę dokumentów. Natomiast nie znoszę, kiedy się tymi Sprawiedliwymi, jak listkiem figowym, usiłuje zasłonić podłość innych. Jak było na wsi, to już wiemy. A jak było wśród inteligencji? Endecja miała silne wpływy i to się dawało odczuć. Jak w mojej szkole, bardzo przyzwoitej, wydało się moje żydowskie pochodzenie, jak się koledzy dowiedzieli, to nie obawiałem się, że mnie ktoś wyda, że ktoś pójdzie na policję czy do Gestapo. To było nie do pomyślenia w tym środowisku. Ale poczułem się wyłączony z klasy, z drużyny harcerek. Więc pytam – czy to w sumie dobrze, czy źle? Po prostu nie było i nie ma żadnej sumy.

Ostatnio ukazały się książki Barbary Engelking-Boni, Jana Grossa i Jana Grabowskiego o antysemityzmie Polaków.

Recenzowałem książkę Jana Grabowskiego w „Znaku”, książkę Barbary Engelking w „Polityce”. Grossowi powinniśmy podziękować, że swoimi trze-

ma nie wiem, co to jest dobro. Są dobre czyny i dobrzy ludzie. Dobro jako takie – nie wiem, czym jest, ale widocznie Fundacja „Tygodnika Powszechnego” coś o tym wie. Po Medalu św. Jerzego dostałem jeszcze medal za tolerancję. Co jest o tyle dziwne, że ja uważam, że w Polsce tolerancji jest za dużo, a nie za mało, i to powiedziałem na tej uroczystości. Ale Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja” okazała się tolerancyjna, bo medalu mi nie odebrała.

Rozumiem, że autorzy tego pomysłu uważają tolerancję za cechę wspaniałą.

Ona jest obosieczna.

Czy poza nauką ma Pan w życiu jakieś pasje?

Kochałem narty, i to długo bardzo. Jeździłem najpierw w Tatrach albo w Szczyrku, potem, jak było można, zacząłem wyjeżdżać w Alpy – francuskie, włoskie czy austriackie. Ale pasją trudno nazwać coś, co zajmowało tydzień czy 10 dni w roku i co się uprawiało na poziomie zupełnie amatorskim. Jednak ogromnie to lubiłem.

Czytają nas młodzi ludzie w całej Polsce, uczniowie, studenci. Czy chciałby Pan tym młodym ludziom dać jakieś przesłanie?

Ja to już mówiłem w jakiejś wcześniej mojej rozmowie, więc mogę się powtórzyć. Trzeba starać się postępować tak, żeby móc spojrzeć w lustro. Żeby móc szanować siebie samego. To jest, żeby nie robić rzeczy, których się potem człowiek będzie wstydził. Co nie znaczy, że ja sam takich rzeczy nigdy nie robiłem. Bo robiłem. Ale to nie zawsze się wie w danym momencie, czasem refleksja przychodzi dopiero z doświadczeniem. Żadnej innej maksymy nie mam.

Rozmawiała
Anna Zawadzka
Warszawa, 29 lutego 2012 r.

Prof. dr hab. Jerzy Jedlicki

– historyk, zajmował się dziejami gospodarczymi, społecznymi ziem polskich w XIX wieku oraz historią idei w nowożytnej Europie. Od roku 1954 do 2009 pracował w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk, gdzie w l. 1991-2006 kierował pracownią dziejów inteligencji. Pod swoją redakcją wydał „Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918” (3 tomy, IH PAN i Neriton, 2008), w tym tom II jego autorstwa. W latach 1978-1981 należał do grona założycieli i wykładowców nielegalnego Towarzystwa Kursów Naukowych, w stanie wojennym internowany. Fellow of the Woodrow Wilson International Center for Scholars w Waszyngtonie 1989-1990. Autor wielu esejów i publikacji prasowych. Przewodniczący Rady Programowej Stowarzyszenia „Otwarta Rzeczpospolita”, członek PEN-Clubu.